

Wodzowie Polski - Jan Karol Chodkiewicz

Edmund Oppman

*zachowano język oryginału

Upłynęło jeszcze parę lat zanim Chodkiewicz wstąpił w twardą służbę żołnierską. Po skończeniu Akademii w Wilnie wyjechał, jak to było w zwyczaju w magnackich rodach, dla pogłębienia wiedzy zagranicę.

Po powrocie do kraju ożenił się z córką hetmana Mieleckiego. Ten nieokiełznany i tak strasznie zapalny człowiek w stosunkach rodzinnych okazał się tkliwym ojcem i czułym małżonkiem. W 1596 r. pod rozkazami hetmana Żółkiewskiego brał po raz pierwszy udział w walce, jako dowódca pułku hetmańskiego, w zwycięskiej bitwie pod Lubniami przeciw zbuntowanemu kozactwu.

W r. 1600 podczas wojen szwedzkich Chodkiewicz z własnym już oddziałem walczył pod rozkazami kanclerza Zamoyskiego, a był tak zapalony do walki, że prosił kanclerza o pozwolenie, by pierwszy mógł ruszyć do ataku. Szybką decyzją i piorunującym uderzeniem na nieprzyjaciół zwrócił Chodkiewicz uwagę na swą osobę, to też po wojnie Inflanckiej dostał od Króla buławę polną litewską.



Hetman Jan Karol Chodkiewicz.
Willem Hondius, 1648.

Teraz mógł rozwinąć całkowicie swój talent wojskowy, wyładować swą niespożytą energię. I o dziwo ten człowiek o wulkanicznym temperamencie, który w normalnych warunkach wybuchał z niezwykłą siłą, jako wódz, opanowywał się, przenikał sytuację bojową i dopiero, gdy dostrzegł odpowiednią chwilę, gdy zwycięstwo było już kwestją dla niego przesądzoną, rzucał w bój jak pioruny swe niezwyciężone chorągwie husarskie. Był tak przewidującym dowódcą, tak dobrym znawcą rycerza polskiego, że niemożliwością było zaskoczyć go niespodzianie. Napad zniemacka był jego wyłącznym przywilejem.

Żądny władzy i dumny despota król Zygmunt po śmierci ojca chciał zdobyć dla siebie koronę szwedzką i, nie zważając na dawne przymierze polsko-szwedzkie, starał się wywołać wojnę, aby osiągnąć swe cele. Wojnę wywołał. Wojna ta, sprowokowana na rozkaz Króla, zmusiła Sejm w 1601 r. do zaakceptowania jej i uchwalenia podatków na jej prowadzenie.

Wiosną rozpoczęły się działania wojenne. 5 000 jazdy, 600 piechoty stało pod rozkazami Hetmana Wielkiego Radziwiłła

i polnego Chodkiewicza. Pierwszem zwycięstwem w tej wojnie był pogrom wojsk szwedzkich pod Kockenhausen. 23 czerwca idący Szwedom z odsieczą Karlson, poniósłszy straty, cofnął się, lecz następnego dnia, zebrawszy liczniejszą armję, ponowił atak. Po kilkugodzinnej walce Szwedzi, straciwszy 2 000 ludzi, 33 działa i 12 chorągwi, ratowali się ucieczką. W bitwie tej Chodkiewicz znakomicie wyzyskał temperament rycerstwa i zapał do boju. Prowadząc osobiście z szalonym rozmachem chorągwie husarskie do ataku, postawą swoją i odwagą odniósł odrazu moralną przewagę. Reszty dokonał impet straszliwej polskiej husarji.

Po bitwie wojska ruszyły na północ. Hetman Wielki zdobył Kieś, hetman polny zwrócił się na zachód,

zdobywając Treyden i Zygwolt. Na tle nieporozumień hetmanów nastąpiła przerwa tak świetnie zaczętej akcji wojennej. Nadomiar, gdy doszła wieść, że nadchodzi Wielki Hetman Zamoyski, Radziwiłł, w swej zarozumiałej pysze, wycofał się, oddał dowództwo Zamoyskiemu i wrócił na Litwę, gdyż nie chciał podlegać Zamoyskiemu jako naczelnemu wodzowi. Chodkiewicz w tym czasie dotarł do Rygi i bronił wytrwale i zwycięsko miasta przed ciągłymi atakami Szwedów.

Zbliżała się ciężka zima. Nie osłabiła jednak zapału rycerstwa, zdobyto wszystkie zamki i miasta Inflanckie i zajęto część Estonji. I znów dzięki niedołęstwu Króla, który, wywoławszy wojnę, przestał się nią interesować, armja, pozbawiona łożdu i żywności, zaczęła się rozsprzęgać. Wzmogła się dezercja, zaczęły się grabieże. Hetman Zamoyski, wyczerpany i sterany wiekiem, złożył dowództwo. Radziwiłł nie chciał wziąć na swe barki tego ciężaru. Żółkiewski poszedł walczyć z najazdem tatarskim. Pozostał Chodkiewicz, sławny już wojownik. Nie uląkł się ten stosunkowo młody, bo dopiero czterdziestoletni mąż, ani czekających go ciężkich bojów, ani też strasznych przejść moralnych z rozpadającą się armją. Przyjął tę zaszczytną godność wodza i na czele własnej chorągwi w 100 koni ruszył do obozu, by bronić honoru Rzplitej. Poniósł wiele trudu, wiele zużył swych potężnych wpływów na Litwie i wiele wydał własnych pieniędzy, by zebrać nowe oddziały. Na wiosnę 1603 r. zebrał 7 000 ludzi i ruszył na Dorpat, chcąc urzeczywistnić marzenia Wielkiego Kanclerza. Twierdza broniła się zaciekle, spodziewając się odsieczy. I rzeczywiście odsiecz nadciągała. Chodkiewicz jednak, wiedząc, gdzie się znajduje nieprzyjaciel, opuścił stanowisko, szukając spotkania z wrogiem. I dzięki swym niespodziewanym, szalonym wprost uderzeniom, rozgromił Szwedów. Nie zatrzymując się, znów z właściwą sobie szybkością wrócił pod Dorpat. Tu błyskawicznie przypuścił atak; Szwedzi poddali twierdzę, widząc, że niema nadziei odsieczy. Zwycięstwo było niespodziewane i rozślawiło imię Chodkiewicza. Wielki wódz nie spoczął jednak, szykował nową niespodziankę: oto wysłał rzeką Narwą żołnierzy pod miasto Narwę. Ci wpadli jak burza do fortyfikującego się zamku, porwali dowódcę, wysiekli rajtarów i piechotę, zdobyli działa i chorągiew i wrócili do obozu tak samo niespodzianie.

Posunął się Hetman aż pod Rewel, gdzie w sierpniu 1603 stoczył również zwycięską bitwę.

Temi nagłymi wypadami w różnych kierunkach, a zawsze niespodzianie, utrzymał w posiadaniu garstką żołnierzy całe Inflanty.

Przetrwawszy cudem prawie jesień i zimę, wyczerpani żołnierze, zaczęli szemrać. Sytuacja stała się jeszcze groźniejsza z chwilą przyjęcia korony szwedzkiej przez Karola w marcu 1604 r. Wojna była nieunikniona, a żołnierze Hetmana nie byli zdolni do walki zwycięskiej, rozgoryczeni masowo nawet dezer-terowali. Na nic się zdały rozpaczliwe prośby o pomoc pieniężną, Król pozostał na nie głuchy. Za pożyczone w Rydze pieniądze, zaspokoił Chodkiewicz najpilniejsze potrzeby wojska i ruszył na poszukiwanie świeżych wojsk szwedzkich, unikających starannie spotkania ze straszliwym przeciwnikiem. Wreszcie 8 września Hetman wpadł jak huragan na Szwedów pod Białym Kamieniem i zniósł cały oddział. Niedobitki, zresztą nieliczne, uszły i połączyły się z gen. Erichsonem i w 7 000 ludzi obiegły twierdzę Biały Kamień, obsadzoną przez Polaków. Obrona była zaciekle i krwawa. Gdy Szwedzi wdzierali się już na mury, ukazał się nagle Hetman w 3 000 ludzi, wyczerpanych bojami. Zarządzono wypoczynek, gdy tymczasem Szwedzi, bojąc się zaczepki, uszykowali sobie obronne stanowiska. Po raz pierwszy zastosował Hetman manewr udanej ucieczki przed nieprzyjacielem. Wysłał mianowicie kozaków, którzy popędzili ku obozowi, lecz natychmiast uciekli. Manewr ten udał się, gdyż Szwedzi nie spodziewali się ataku; to też, gdy następnego dnia, niespodzianie jak piorun wpadła jazda Hetmana na Szwedów, ci ponieśli zupełną klęskę, tracąc przeszło 3 000 zabitych na placu boju. Wielu w ucieczce potonęło w okolicznych bagnach. Zdobyto 6 dział i 21 chorągwi.

Inflanty były wolne od Szwedów. Nieprzyjaciel nie zagrażał już polskiemu rycerstwu, lecz groziła mu śmierć głodowa. Nie pomogły błagania hetmańskie o pomoc materialną, nie pomogły groźby buntu. Król i magnaci, zajęci walką między sobą, nie interesowali się tymi, co na dalekich rubieżach krew przelewali za całość Rzplitej, co walczyli za urojone ambicje królewskie i magnackie. Klęska zdawała się wisieć w powietrzu, chorągwie buntowały się jedna za drugą i szły na rabunek do Kurlandji. Nie

pomogła żelazna ręka Hetmana, nie pomogły perswazje i prośby. Przygnębiony straszniemi warunkami Hetman musiał z wielkim bólem w sercu patrzeć przez palce na chorągwie, trudniące się rabunkiem. Cierpiała jego duma rycerska i szlachetność, lecz godził się z losem ciężkim, aby tylko nie dopuścić do ucieczki żołnierzy, a tern samem wtargnięcia nieprzyjaciół w granice umiłowanej Ojczyzny.

Szwedzi tymczasem wyteżali wszystkie siły do walki z Rzplitą i pomimo ogromnych strat, jakie ponieśli w ciągu paru lat wojny, zdobyli się w roku 1605 na wystawienie nowej armji w sile 14.000 ludzi. Zamierzali, uderzywszy na Rygę, zdobyć ją, a następnie wyprzeć wojska hetmańskie z Estonji.

Chodkiewicz miał pod swemi rozkazami tylko 2 400 jazdy i 1 000 piechoty. I znów słał Hetman do Króla listy z prośbą o posiłki, do szlachty i magnatów wezwania, zaklinając na rycerską cnotę i miłość ojczyzny. Wszystko to nie odniosło skutku. Król był głuchy i niemy, a za nim szlachta. Powstała w umyśle Hetmana myśl szalona i straszna pod wpływem tylu niepowodzeń. Postanowił wysadzić w powietrze wszystkie zamki Inflant. Szwedzi dostaliby w swoje ręce wielki pusty cmentarz. W ostatniej chwili szczęśliwy los odwrócił ten straszliwy zamiar, wysłannik królewski przywiózł bowiem 100 000 złotych. Rozdzieliwszy pieniądze wojsku, zażegnał Chodkiewicz grożący bunt i nakłonił swą żelazną wolą wojsko do dalszej służby. Obudził się w wielkim Hetmanie żądny walki wódz; nie bacząc na wyczerpanie rycerstwa, postanowił rozbić potęgę szwedzką. Korzystając z podziału sił nieprzyjacielskich, chciał rozprawić się z gen. Lindersonem, stojącym pod Felinem. Otrzymał w międzyczasie nagle wezwanie do odsieczy Rygi, obleganej przez hr. Mansfelda, skoczył na pomoc. Wiadomość następna była uspokajająca, więc, zostawiwszy kilka chorągwi na obserwacji działań Mansfelda, ruszył na północ, aby plan swój wykonać. Linderson, dowiedziawszy się o zbliżającym się Hetmanie, zapadł w lasy, unikając spotkania w polu z Polakami. Chodkiewicz, wzmocniwszy załogę w Felinie, wrócił szybkim marszem i pod Kiesią czekał na nieprzyjaciół. Lecz Szwedzi uparcie unikali spotkania przed całkowitem połączeniem swych wojsk. Powziął tedy Hetman decyzję desperacką, poszedł z całą swą siłą szukać Szwedów pod Rygę, którą chciał za wszelką cenę obronić, gdyż zdawał sobie sprawę z wagi tej pozycji. Przygotował do rozprawy ostatecznej armję swą, jakby wysyłał ją na pewną śmierć. 25 września przybiegł jak wichur pod Kircholm i stanął tam obozem. Król Karol, dowiedziawszy się o bliskości Chodkiewicza, na radzie wojennej chciał przeciwstawić Hetmanowi 8 000 wojska, lecz po długich debatach usłuchał rady Lindersona i postanowił narazie zaniechać oblężenia Rygi, aż do ostatecznej rozprawy z niezwyciężonym Hetmanem. Zaraz też wyruszył pod Kircholm i w nocy zamierzał napaść niespodzianie na obóz polski. Burza, jaka się gwałtownie zerwała, udaremniła ten projekt.

Nad ranem stanęły naprzeciw siebie dwie armje. Jakże nikłą wydawała się garstka polskich rycerzy, znękanych w bojach i trudach paroletnich, wygłodzonych i wynędzniałych, naprzeciw świetnie wyglądających, świeżych i liczebnie czterokrot

nie liczniejszych wojsk króla Karola. Uszykowane wojska królewskie oczekiwały natarcia polskiego, pod okiem Karola, który dla dodania sobie i wojsku otuchy kpił wobec swego wojska ze znikomej ilości przeciwników i z ich wodza.

Hetman przed zaczęciem walnej rozprawy z właściwym sobie zapalem przemówił do wojska, zachęcając do walki i zaznaczając, że walka musi być rozstrzygająca, gdyż w razie porażki odwrot jest zamknięty Dźwiną.

Ustawione w ściśniętych kolumnach wojska Hetmana wydawały się liczebnie jeszcze mniejsze. Stały tak obie armje naprzeciw siebie w ciszy. Karol nie miał odwagi wszczynać bitwy, Hetman zaczynać jej nie chciał pierwszy. Plan jego polegał na ściągnięciu oddziałów szwedzkich ze wzgórza na równinę, która nadawała się do uderzenia jazdy. Zaczęły się harce pojedynczych jeźdźców na oczach obu wojsk. Szwedzi jednak nie opuszczali swych stanowisk.

Miłą niespodzianką dla Hetmana było ukazanie się 300 jazdy kurlandzkiej księcia Kettlera.

Gdy potem jeszcze ukazały się nowe zastępy na tyłach polskich, zastępy ciurów, którym Hetman kazał dla otuchy swoich, a dla niepokoju Szwedów wojska Radziwiłła udawać, odwaga wstąpiła w serca rycerstwa. Wielki Hetman, nie mogąc doczekać się rozprawy, gdyż wojska Karola ze wzgórza zejść nie chciały, użył podstęp. Rozkazał mianowicie pojedynczym harcownikom w pewnym momencie rzucić się do ucieczki. Podstęp okazał się znakomity. Widząc uciekających jeźdźców, Król dał rozkaz do ataku. Ruszyła ława piechoty, za nią artylerja, na skrzydłach cała masa jazdy, jakby starając się zamknąć w swym żelaznym pierścieniu szczupłą garstkę rycerzy polskich. Gdy cała armja szwedzka zaległa równinę, na znak Hetmana husarja w błyskawicznym tempie rozwinęła się w długą linję i jak huragan ruszyła na piechotę. Straszliwe to uderzenie zdruzgotało pierwsze szeregi muszkietników, następne dopiero wstrzymały ten napór. Lecz nie osłabiły siły ani zapału walczących. Żelazne rycerstwo jak Iwy szarpało oszalałą piechotę. Hetman, widząc tę nierówną walkę, posłał na pomoc dwie chorągwie kurlandzkie, które wpadłszy na formujące się już szyki nieprzyjacielskie? piechoty, rozerwały je i wzmogły jeszcze bardziej popłoch i przerażenie gdy piechota była zmęczona walką i prawie unieszkodliwiona, chorągwie husarskie lewego skrzydła runęły na rajtarję hr. Mansfelda i spędziwszy ją rozmachem na równinę zepchnęły na własną piechotę. Rajtarzy, wydostawszy się na' wolną przestrzeń, opadnięci zostali przez petyhorców. Husarze i kozacy w myśl hetmańskiego rozkazu gromili piechotę szwedzką z boku. Gdy straszliwy pogrom był już zaczęty, rzucił Hetman w bo, litewską piechotę dla dokończenia dzieła zniszczenia. Naicięższa walka trwała na prawem skrzydle, zajmowanem przez gen. Brandta i Karola. Gdy husarja walczyła z gen Brandtem, Karol rzucił swą rezerwę w bok walczącym husarzom. Rycerstwo broniło się dzielnie lecz siły jego wyczerpywały się. Hetman, widząc niebezpieczeństwo, własną osobą starał się dodać odwagi, by wytrzymać jeszcze jedno natarcie; o mało nawet me przypłacił życiem swego zapału. Widząc, że król Karol me ma już zupełnie w odwodzie jazdy i że wojska szwedzkie osłabły i straciły zapał, pchnął do boju ostatnią swoją chorągiew. Zwycięstwo było przesądzone. Ostatni ten hufiec, zakresliwszy łuk, wpadł z tak straszną siłą w bok walczącej rajtarii, że ta złamała szyki i znów ze strasznym impetem wtłoczyła się na własną piechotę. Piechota, stratowana przez husarię i rajtarów, przestała istnieć. Król Karol, widząc kompletną klęskę, umknął traktem w kierunku Rygi z jedną chorągwią, która jednak, dopędzona przez zajadłe chorągwie hetmańskie, została wycięta, kroi zas, z trudem uszedł niewoli. Król szwedzki ocalił swą osobę stracił jednak całą armję i wielu mężnych oficerów cudzoziemskich, którzy życiem musieli okupić szwedzkie zapały odwetowe.

To wielkie zwycięstwo Hetmana nad przeważającymi siłami ujawniło, jak ten wielki wódz, nieliczne swe hufce, wyczerpane walkami i marszami, żelazną wolą pobudził do nadludzkiego wysiłku, obdarzył swą niespożytą energją, a prócz tego, tak, wykorzystawszy wszystkie słabe momenty wroga, przeprowadził swój plan bojowy. Niesłychane to zwycięstwo, rozślawiło odwagę jazdy polskiej, której szalonemu uderzeniu nie była zdolna oprzeć się nieznównana dotychczas piechota cudzoziemska.

Zawiadomiwszy Króla o zwycięstwie, me chępiąc się swym triumfem, prosił Chodkiewicz w prostych słowach o przysłanie świeżych oddziałów, gdyż jego wojska, strudzone paroletnem ciężkiem zmaganiem się z wrogiem i warunkami bytu, potrzebują zasłużonego odpoczynku.

Spotkało Hetmana jeszcze jedno ciężkie rozczarowanie. Król, obiecując jak zwykle posiłki i nagrodę, żądał aby rycerstwo cierpliwie czekało, nie opuszczając sposobności walki, jeśli się taka nadarzy. Obietnicy swej sam jednak nie dotrzymał. Rozgoryczone i zbiedzone wojsko w lecie 1606 r. opuściło tak krwawo zdobyte Inflanty. Rok jeszcze trzymał niestrudzony Hetman Inflanty z oddziałkiem, własnym sumptem utrzymywanym. Został następnie wezwany przez Króla do Warszawy dla stłumienia rokoszu szlachty, niezadowolonej z polityki królewskiej. Inflanty zostały oddane pod opiekę Zebrzydowskiemu. Hetman ten zawarł układ z hr. Mansfeldem o wstrzymaniu działań wojennych do października 1608 r.

Tymczasem w kraju wzrastał w siłę rokosz przeciw królowi i nie pomogły zabiegi hetmanów Chodkiewicza i Żółkiewskiego, by nie dopuścić do rozlewu krwi. 6 sierpnia 1607 roku pod Guzowem miały się rozstrzygnąć losy walki domowej. Zwycięstwo odniósł Król, rokoszanie ponieśli ogromne

straty. Ten sukces nie przyniósł zadowolenia hetmanom, przeciwnie, pełni byli bólu z powodu przelewu krwi bratniej.

Po stłumieniu rokoszu wrócił Chodkiewicz do Inflant, w których grasowały wojska szwedzkie, nie dotrzymawszy zawartej umowy. I znów żelazny Hetman z garstką żołnierzy staczał krwawe boje, by tylko utrzymać ten szmat ziemi przy Rzplitej. Zwycięstwa odnosił wielkie, mimo zupełnego braku pomocy Rzplitej. W roku 1609 zebrał około 3 000 ludzi tylko dzięki pomocy magnatów litewskich i tak wzmocniony na siłach zaczyna znów ciężką walkę, borykając się z przeciwnościami losu i mając przeciwko sobie czterokrotnie silniejszych Szwedów. Gromi ich pod Dramertem i odpędza od Dorpatu. Widząc jednak wciąż pogarszającą się sytuację, śle błagalne listy do Króla o pomoc pieniężną i w ludziach, jednak bez skutku, gdyż Król, zajęty teraz polityką rosyjską, nie interesuje się garstką straceńców, walczących na rubieżach Rzplitej.

Hetman nie traci jednak animuszu i ochoty do walki. Z okrutną desperacją szuka wroga, by spaść na niego, zadać klęskę. Takim rozpaczliwym atakiem zdobył świetnie bronioną twierdzę Parnawę, ponosząc sam bardzo nikłe straty.

Zdobywszy dwa wojenne statki szwedzkie, kupił parę kupieckich i uzbroił je, stworzył prowizoryczną flotę morską. Ten wybitny wódz kawaleryjski okazał się niezrównanym dowódcą morskim. Pierwsza wyprawa pod Szolcem przyniosła Szwedom klęskę, stracili dwa duże okręty i uciekli. Bo czyż mogli się spodziewać po Hetmanie, który tylko dzięki swej energii mógł utrzymać garść rycerstwa, że stworzy flotę i będzie chciał walczyć z potężną flotą szwedzką? Pozostało jeszcze Hetmanowi zadanie przyjscia z odsieczą Rydze, obleganej przez Mansfelda. Podszedł więc od północy pod to miasto, a następnie, przeprawiwszy się przez Dźwinę, maskował unikanie spotkania. Szwedzi, nie spodziewając się podstępu, ruszyli w pogoń za rzekę. Było to urzeczywistnieniem planu hetmańskiego. Rzucił hufce husarskie do ataku, łamiąc i druzgocąc oszołomione nagle natarciem szeregi szwedzkie. Odwrót przez rzekę był odcięty i na oczach bezsilnych Szwedów, stojących za rzeką, dokonywał się straszliwy pogrom ich współrodaków.

Widząc to, reszta wojsk Mansfelda w popłochu odstąpiła od oblężenia.

Tak świetnie zaczęta kampanja, spowodu zupełnego braku zainteresowania ze strony króla, nie wróżyła urzeczywistnienia planów hetmańskich. Hetman stał znów w obliczu buntu wojsk. Wyjechał więc do Wilna, by osobiście przedstawić położenie Królowi, lecz ten, zajęty wojną z Moskwą, dał wiele obietnic, i wyprawił Hetmana z niczem, bez nadziei na jakąkolwiek pomoc.

Wrócił więc Hetman z rozpaczą w sercu, nie wiedząc jak będzie się tłumaczył wynędzniałemu i głodnemu rycerstwu. Prosił Boga o spotkanie Szwedów, gdyż ufał w męstwo swych ludzi i był pewien, że w obliczu nieprzyjaciół zapomną o gnębiącym ich głodzie i ubóstwie, i staną się nieustraszonymi przeciwnikami. Szwedzi jednak, znając położenie Hetmana i ducha rycerstwa, unikali spotkania, czekając na wybuch buntu. Po długiej walce wewnętrznej zgodził się Hetman na utworzenie konfederacji żołnierskiej i stanął na jej czele, opanowując na jakiś czas bunt.

Poprowadził wojsko po nowy laur zwycięstwa, rozbił oblegających Parnawę, nad rzeką Ganeją rozgromił całą armję Mansfelda, wreszcie zdobył Diament.

Ten zwycięstwem skończył boje, gdyż wojsko zbuntowało się, utworzyło koło, obrało marszałka i opuściło obóz, pozostawiając Hetmana samego. Na szczęście, wybuch wojny szwedzko-duńskiej odciągnął wojska szwedzkie z Inflant. Śmierć Karola spowodowała ostatecznie zawieszenie broni.

Nie zażywszy odpoczynku po ciężkich bojach szwedzkich, wyczerpany przeżyciami, ruszył Hetman, wezwany przez Króla, w 2 000 ludzi na odsiecz oblężonej Moskwie. Nie miał szczęścia jednak do zamierzeń królewskich. Posyłano go bez zaopatrzenia z nieopłaconem wojskiem, licząc tylko na wolę żelazną, harf ducha i zapał, jakie ten Wielki Hetman potrafi wlać w serca swych żołnierzy.

Położenie oblężonych było tragiczne, załoga pozbawiona żywności buntowała się. Sytuację częściowo opanował Sapieha, przybywszy pod Moskwę, stoczywszy zwycięską walkę i wprowadzając swe wojsko i trudem zdobyty furaz do oblężonego Kremlu. Był to dość poważny sukces, jednak sytuacji nie uratował. Gdy we wrześniu 1611 r. Sapieha zmarł, załoga Moskwy, zwłaszcza wojska Sapiiehy, odmówiła posłuszeństwa komendantowi wojsk Gosiewskiemu.

Jedyną nadzieją oblężonych było spodziewane przybycie Chodkiewicza. Nie mógł jednak waleczny Hetman ze swą szczupłą garstką żołnierzy zwyciężyć mas moskiewskich. Załoga Moskwy zbuntowała się, częściowo opuściła Kreml, i rzuciła się na rabunek. Hetman stanął więc wobec faktów dokonanych: walkę z nieprzyjacielem i stokroć gorszą z własnym wojskiem, aby utrzymać je w karności i posłuszeństwie; i tu wykazał niespożytą energię i żelazną wolę.

Rok cały trzymał się pod Moskwę, staczając walki i utrzymując stolicę carską w rękach polskich. We wrześniu 1612 otrzymuje upragnione posiłki: kilka chorągwi i 7 000 kozaków. Decyduje się na stanowczą rozprawę z oblężającym miasto stutysięczną armją moskiewską pod wodzą ks. Pożarskiego. Stoczywszy zwycięską bitwę na Dziewiczym Polu, ponawia atak następnego dnia. Przełamanie pierścienia nie udaje się: starosta chmielnicki, Struś, stojący załogą w Kremlu, nie wykonuje hetmańskiego rozkazu wypadu i plan Hetmana spełza na niczem. Wojsko polskie ponosi straty, cały tabor żywności, przeznaczony dla oblężonych, wpada w ręce moskiewskie. Hetman cofa się z pod Moskwy, idąc na spotkanie Króla, aby przyspieszyć pochód jego wojsk i zapewnić pomoc oblężonym. Opieszałość królewska zmarnowała bohaterskie czyny wodzów i rycerstwa. Oblężeni, nie mogąc doczekać się pomocy, bez sił do walki i bez żywności poddali Kreml. Zdobywcy nie dotrzymali warunków, na jakich stolica została oddana: wychodzące rycerstwo, opadnięte przez Moskali, zostało wycięte w pień.

Król Zygmunt nakazał odwrót. Wniwecz zostały obrócone wielkie plany, zmarnowano siły i życie wielu żołnierzy i to wszystko z powodu opieszałości królewskiej.

Chodkiewicz na rozkaz Króla miał podjąć kroki pokojowe. Moskwa, widząc swą przewagę, nie kwapiła się do szybkiego zawarcia pokoju, pragnęła odebrać zagarnięte ziemie, a Hetman, nie mając dostatecznej ilości obrońców, znalazł się znów w trudnym położeniu. Słał więc listy do Króla, pełne gorczy i przestróg. Zwracał uwagę, że pokój można będzie zawrzeć, mając siłę za sobą, gdyż bezbronny będzie musiał przyjąć takie warunki, jakie nieprzyjaciel podyktuje. Żal Hetmana był tak wielki, że proponował Królowi korzystanie z usług banity Lissowskiego, który po ułaskawieniu otrzymywał zasiłki pieniężne od Króla, których brak było dla wojsk hetmańskich, zasługujących na specjalną opiekę i względy za swe świetne bojowe czyny.

Borykał się Hetman z przeciwnościami losu, walczył o granice Rzplitej bez pomocy, bez pieniędzy, dostając jedynie co jakiś czas polecenia królewskie obrony Smoleńska i zwykłe zapewnienia pomocy. Dopiero w r. 1616 Sejm uchwalił pospolite ruszenie i pobory na wojnę, by osadzić królewicza Władysława na tronie moskiewskim. W wyprawie tej, wprawdzie przygotowanej o kilka lat zapóźno i nie mającej przez to widoków powodzenia, brał udział sam królewicz Władysław, otoczony magnatami w roli komisarzy. Dowództwo nad wojskami powierzono wobec odmowy hetmana Żółkiewskiego Chodkiewiczowi, co ten, acz z żalem na tak późną decyzję, przyjął. Pierwszym sukcesem w polityce wojennej Hetmana była dobrowolna kapitulacja i hołd, oddany Władysławowi, jako carowi, przez twierdzę Dorohobuż. Za nią poszła Wiaźma.

W ciężkich warunkach musiano przetrwać jeszcze zimą, brakowało żywności, a brak pieniędzy na wypłatę żołdu pogarszał jeszcze położenie i rozluźniał dyscyplinę wojsk.

Wczesną wiosną rada przyboczna Władysława pomimo sprzeciwu Hetmana zażądała pochodu na Moskwę, czekano jednak na powrót Kazanowskiego, wracającego od hetmana Żółkiewskiego.

Młody Kazanowski, upojony powodzeniem wojennym, będący w łaskach Królewicza, nie chciał poddać się pod komendę Chodkiewicza, powstały więc nieporozumienia i starcia gwałtowane; Hetman zagroził opuszczeniem obozu i relację przed Rzplitej jak Królewicz się zachowywał podczas wyprawy. Władysław przeprosił Hetmana lecz tylko oficjalnie, w rzeczywistości popierał sprawę Kazanowskiego. Poplecznicy Kazanowskiego, przypuszczając, że stary Hetman spełni groźbę i opuści obóz i wyzwoli ich od swej surowej dyscypliny, postanowili sprzeciwić się jego woli i rozkazom. Jakże mało znali charakter nieugięty Chodkiewicza, jakież sromotną ponieśli porażkę! Gdy pułki według szyku, sprawionego przez hetmana, o który toczyła się cała wewnętrzna walka, a to ze względu na porozdzielanie oddziałów Kazanowskiego, ruszyły w pochód, a cała starszyzna spoglądała na tę defiladę, dostrzegł Hetman brak chorągwi Kazanowskiego w wyznaczonym miejscu. Skoczył więc, jak piorunem rażony, do Kazanowskiego, chciał go uderzyć buławą. Kazanowski rzucił się do ucieczki między swoje chorągwie. Chodkiewicz, nie opanowawszy swego strasznego gniewu, pogonił za nim i w biegu rzucił mu buławę w plecy. Widząc to chorągwie, ogarnięte strachem przed gniewem hetmańskim, „nie czekając rozkazu, jakby je piorun wytrzasnął, z pułku do pułku przypadły“, zajmując wyznaczone miejsca. Intryganci zamilkli, widząc, że Hetman nie znieśie oporu i gotów ważyć się na wszystko, gdy idzie o porządek w wojsku.

Porządek i dyscyplina były przywrócone. Wojsko posuwało się ku Moskwie. Nie było jednak sądzone powodzenie tej wyprawy. Pod Możajskiem wybuchł bunt w wojsku z powodu niewypłacenia zaległego żołdu. Kilka chorągwi wróciło do Polski, wprowadzając zamęt i dezorganizację. Hetman ogromnym wysiłkiem woli opanował sytuację, zatrzymując resztę armii przy sobie. Marsz na Moskwę stał się niemożliwością. Hetman rzucił projekt, by ruszyć na południe w kraj żyzny i niezniszczony, dając zasłużony odpoczynek wojsku; odżywić je, zaczekać na żołd, a wtedy ruszyć na Moskwę, mając zapewnione widoki powodzenia. Rada przyboczna Królewicza w myśl instrukcji Króla Zygmunta ani myślała zgodzić się na ten projekt, żądała zdobycia Moskwy lub traktatu pokojowego. Hetman, nie wierząc w powodzenie wyprawy, marzył o powrocie do domu, tembardziej, że zaczął zapadać na zdrowiu, przełamał jednak swą niewiarę, zapomniał o chorobie, gdyż chodziło o pomyślność Rzplitej. Nadzieje Hetmana ożyły na wieść o zbliżającym się w 20 000 kozaków Sahajdacznym, wezwanym za namową Sapiehy.

Tak wzmocnione wojska przybyły pod Moskwę i 11 października przypuściły szturm, odparty przez Moskali. Niepowodzenie to zniechęciło wojsko, a zwłaszcza radę przyboczną. Myślano tylko o układach pokojowych. Na nic zdały się perswazyje Hetmana, a nawet Królewicza, komisarze zasłaniając się instrukcjami, trwali w swym uporze.

Wreszcie 11 grudnia 1618 zawarto rozejm na lat 14. Smoleńsk i Siewierszczyzna pozostały przy Polsce.

Hetman powrócił do kraju osamotniony, nie mając nikogo bliskiego, gdyż w czasie wojen stracił żonę i umiłowanego syna. Postanowił ożenić się, aby pozostawić spadkobiercę swych czynów wiekopomnych i sławy krwawo zdobytej. Szczęście nie sprzyjało mu jednak w jego prywatnych zamierzeniach. W dniu ślubu swego z księżniczką Ostrogską otrzymał wezwanie do objęcia dowództwa w wojnie tureckiej. Wyjechał więc do Warszawy, aby poczynić odpowiednie przygotowania.

Sejm, ustanowiwszy radę wojenną, ograniczył władzę Hetmana jako wodza naczelnego, pozostawiając nawet decyzję rozpoczęcia decydującej bitwy w rękach rady. Hetman więc był jakby tylko firmą o wielkiej światowej sławie, lecz bez decydującego głosu jako wódz. Wielki ten patriota stłumił swą ambicję i poddał się woli Sejmu, gdyż chodziło tu o całość Rzplitej, zagrożonej świeżo straszną klęską cecorską. Pomimo ponagleń, gromadzenie wojsk przewlekało się, tworzył się niesłychany zamęt; rozkazy były wydawane przez poszczególnych członków rady, i były bardzo często sprzeczne ze sobą.

W maju 1621 r. część wojska pod wodzą Stan. Lubomirskiego wyruszyła na Podole, gdzie zaczęli się już ukazywać Tatarzy. W lipcu nadciągnął Chodkiewicz. Czekano jeszcze na Królewicza Władysława i kozaków Sahajdacznego. Pomimo ogromnych braków w uzbrojeniu i żywności Hetman nie stracił

ducha, starając się swym humorem i dobrą miną obudzić zapał do wytrwania w zatrwożonym pogłoskami o wielkiej sile tureckiej wojsku. Chodkiewicz, coraz bardziej tracący siły i strasznie cierpiący, ukrywał przed wojskiem swą niemoc fizyczną, dając świadectwo szalonej wprost siły woli. Jakób Sobieski stwierdza że „w największych bólach swych najwięcej harcował“ i swą pewnością siebie i postawą bojową wpałał wiarę w zwycięstwo.

Nadeszła wieść, że Sułtan ciągnie ku granicom Rzplitej. Hetman w myśl swej taktyki wojennej chciał ruszyć na jego spotkanie przez Wołoszczyznę i tam stoczyć decydującą bitwę. Oparła się temu częściowo rada wojenna, myśląca wciąż o możliwościach zawarcia pokoju. Ostatecznie zdecydowano przejście przez Dniestr i oczekiwanie na wojsko tureckie. Przeprawa była utrudniona, dopiero dziwnym zbiegiem okoliczności zjawił się chłop Rusin, zbudował most — otworzone zostało w ten sposób pewne przejście. Ten fakt dodał wojsku animuszu i pobudził bardziej jeszcze wiarę w zwycięstwo.

Zaczęła się wkrótce gromadzić reszta wojsk, przybył Rusi-nowski ze swymi strasznymi Lisowczykami, Sahajdaczny w 35 000 koni, wreszcie królewicz Władysław z 10 000 rycerstwa. Siły polskie więc były dość pokaźne, bo liczyły około 70 000 ludzi zbrojnych. Były jednak przeszło trzykrotnie mniej liczne od tureckich.

Propozycje układów pokojowych spełzły na niczem, trzeba więc było losy Rzplitej rozstrzygnąć sławną szablą polską. Hetman, przyszykowany do obrony, czekał na przybycie wojsk Sułtana. 2 września 1621 r. ukazała się armja turecka w całej swej potędze i rozłożyła się obozem w pobliżu. Pierwszy atak przypuścili Turcy na obóz kozacki na wyraźny rozkaz Sułtana, który swoją wściekłość i nienawiść na nich właśnie chciał wyładować. Rzucił więc Sułtan pułki janczarskie, a później ciężką jazdę, pod której naporem Kozacy zaczęli się cofać. Hetman wysłał na pomoc Lisowczyków i kilka chorągwi własnych poprowadził osobiście. Osoba nieustraszonego Hetmana zaważyła na szali zwycięstwa. Ataki zostały krwawo odparte.

Pierwszy dzień przeszedł pod znakiem zwycięstwa oręza polskiego. Dodało to otuchy wielkiemu Hetmanowi. Chciał skorzystać z zapału, jaki ogarnął rycerstwo polskie, i radził wydać walną bitwę i jednym potężnym uderzeniem zgnieść siły sułtana i wojnę zakończyć. Pesymistycznie nastrojona rada wojenna zgłosiła sprzeciw, dowodząc, że w razie przegranej Rzplita będzie zgubiona i na poparcie tych wywodów okazano Hetmanowi list Króla, zapewniający świeże posiłki. Hetman zmuszony był ulec przewadze zdań, lecz nie przekonały go liczne wywody, wierzył w siłę szabli rycerskiej i w zapał, jaki ogarnął rycerstwo, a mając doświadczenie, gdyż z mniejszą ilością wojsk odnosił zwycięstwa, zasępił się i milczał. Myślał nawet, czując się coraz słabszym, o oddaniu dowództwa Lubomirskiemu, zasługującemu na to wyróżnienie, jako dzielnemu i zdolnemu rycerzowi, lecz obawiał się złego wpływu na ducha w wojsku.

Nadszedł dzień drugi, również krwawy. Turcy przypuścili szturm bez powodzenia na szanice Lubomirskiego. Następny atak na obóz kozacki, został również krwawo odparty. Zniechęceni niepowodzeniem i stratami Turcy wcześniej tego dnia skończyli walkę.

Trzeci dzień rozpoczął gwałtowny ogień janczarów na piechotę, szturm na bramy hetmańskie i jednocześnie szalony atak na tabor kozacki. Kozacy bohatersko bronili się, wreszcie wypadli za szanice, rzucili się na nacierających janczarów, a gdy w pewnej chwili na pole bitwy wpadli wysłani przez Hetmana Lisowczycy i chorągwie rajtarskie, Turcy w popłochu rzucili się do ucieczki. Kozacy wówczas w szale bojowym popędzili naprzód, dotarli do artylerii tureckiej, wycięli obsługę, zniszczyli działa i wpadli do obozu tureckiego, rabując namioty. Spostrzegłszy jazdę, szykującą się do ataku, posłali Hetmanowi wieść, że są w obozie i czekają na posiłki. Hetman ze względu na nieznaną terenu i zbliżającą się noc zdecydował walki dalej nie prowadzić. Kozacy wrócili do obozu, poniosłszy duże straty, jednak atak ich przeraził i zdemoralizował wojska tureckie.

Nastąpiła dwudniowa przerwa w walkach, Polacy wzmacniali wały, Turcy podkopywali się pod obóz.

7 września atak zaczęto w różnych punktach, jakby szukając najsłabszego. Istotnie udało się Turkom wpaść na nieskończony szaniec ze śpiącą załogą, wyciąć ją i zabrać 2 chorągwie. Wieczorem masa piechoty i jazdy ruszyła do szturm w miejscu, gdzie rano odniosła sukces. Przewidując atak, Hetman uszykował chorągwie husarskie w liczbie około 70, oczekując sposobności uderzenia. Pierwsza ruszyła w bój chorągiew Sieniawskiego. Runęła na masę Turków, zdruzgotała pierwsze szeregi i jak klin stalowy szła naprzód w masie jazdy nieprzyjacielskiej. Następna chorągiew Zenowicza miała uderzyć w prawe skrzydło, Kuchowicza w lewe. Posławszy po posiłki do Lubomirskiego, sam Hetman na czele swej chorągwi ruszył na pomoc Sieniawskiemu. Obóz cały zamarł z przerażenia, gdy dostrzeżono biały sztandar Chodkiewicza wśród atakującej husarii, a w chwilę potem w kłębowisku ludzi i koni, w tumanie kurzu, stracono z oczu bohaterskiego wodza. Radosny okrzyk podniósł się, gdy na czele zwycięskich husarzy wracał Hetman zdrów i cały.

I znów dzień ten przyniósł zwycięstwo orężowi polskiemu.

Po jednodniowym odpoczynku pod gwałtownym ogniem artyleryjskim Turcy zaatakowali obóz Kozaków, nie odnieśli jednak sukcesu.

Hetman, chcąc szalę zwycięstwa przeważyć, zaproponował nowy atak na Turków, przyjęty przez radę i gorąco popierany przez Sahajdacznego. Deszcz ulewny przeszkodził wykonaniu projektu.

Wojsko zaczynało tracić zapas, brak żywności i materiałów wojennych wprowadzał dezorganizację. Kozacy wprost zebrali o chleb i paszę dla koni; Sahajdaczny obawiał się buntu. Rada wojenna za namową Hetmana obietnicami wypłacenia nagród pieniężnych oprócz żołdu należnego ułagodziła wzburzone umysły.

Gdy zjawił się w obozie wysłannik hospodara mołdawskiego Raduły z listem, namawiającym do wszczęcia układów z wielkim wezyrem, rada wojenna chwyciła się tej propozycji z całą siłą. Wtedy to bliski już śmierci Hetman okazał wielką przenikliwość, jasny sąd i stalową hartowaną wolę. Dowiódł radzie, że wróg nie jest tak mocny, „mieczem nas zwojować nie może, boby już rad to uczynił, głód cierpi również, bo więcej ludzi ma do żywienia“, zaznaczył wkońcu że nie jednaniem, lecz krwią zawiera się pokój honorowy.

Przekonawszy radę wojenną, Hetman wysłał listy do wezyra, lecz nie z propozycją pokoju, ale by dać dowód, że myśli tej nie odrzuca.

15 września słowa wielkiego Hetmana, że nie nadszedł jeszcze czas zawarcia pokoju, sprawdziły się. Turcy otrzymali posiłki. Basza buchyiński Karakasza przybył do Sułtana z wojskiem, by zdobyć obóz polski.

Wojska tureckie pod dowództwem samego Karakasza rzuciły się do ataku. W czasie walki trafiony kulą w głowę basza ginie, a wojsko jego w popłochu odstępuje. I tym razem ufność w przewagę liczebną zawiodła wojsko tureckie.

Hetman czuł zbliżającą się śmierć. Zdawał sobie jednocześnie dokładnie sprawę z tego, co się dzieje w obozie, wiedział, że wojsko zbuntować się może lada dzień. Postanowił zażegnać bliskie nieszczęście, które tak często niweczyło krwawe zwycięstwa. Zwołał na 18 września koło generalne, wezwał do swego namiotu radę wojenną pułkowników, rotmistrzów i Sahajdacznego ze starszyzną. Przedstawił zebranym położenie ciężkie, potwierdził brak zupełny amunicji i zaznaczył, że niema żadnej nadziei na wypłatę żołdu, ani na polepszenie się sytuacji.

Skończywszy, zadał pytanie, które wprowadziło wszystkich w zdumienie, czy nie byłoby najwłaściwiej opuścić Chocim i oddać go Turkom?

Gdy Hetman, uniósłszy się na łożu, patrząc w oczy zebranych rycerzy, prosił o szczerą i otwartą

odpowieź, zrozumieli intencję Wielkiego Wodza i z zapalem przyrzekli Hetmanowi bronić się do ostatniego tchu.

Chodkiewicz odniósł ostatnie wielkie zwycięstwo, zwycięstwo moralne, uratował rycerstwo od hańbiącego pokoju, uratował Rzplitą od buntu i zagłady.

...Zaprawieni w bojach wojownicy opuszczali namiot hetmański, przepelnieni wielkim i szczerym żalem — wyczuwali, iż w ten sposób żegnał ich Wódz, iż widzą go poraż ostatni, że nieubłagana śmierć zabiera im ukochanego Hetmana.



Bitwa pod Chocimiem, obraz Franciszka Smuglewicza